

O trudnej sztuce stylizacji tańca ludowego

Opera poznańska ma historyczne tradycje baletowe, w których „Wieszczka Lalek” i „Copellia” — Delibesa, „Tatry” — Nowowiejskiego, „Pan Twardowski” — Różyckiego, „Syrena” — Maliszewskiego, „Ognisty ptak” — Strawińskiego i „Harnasie” — Szymanowskiego (nie licząc nowości powojennych) — stanowią czołowe pozycje.

Ludowa sztuka choreograficzna jest niezwykle bogata w treść, w formy i barwy. Środki wyrazu artystycznego w sztuce tanecznej są nie mniej różnorodne, niż środki wielkiej sztuki, jaką jest pieśń ludowa. Jeśli słusznie jest twierdzenie, że pieśń może wyrazić duszę ludu, to możemy je śmiało zastosować również do tańca, tym bardziej, że taniec jest nie tylko ruchem rytmicznym, lecz także muzyką.

Już swego czasu Gogol dał bardzo trafną charakterystykę bezgranicznej różnorodności tańca ludowego i jego stosunku do sztuki baletowej. „Bogactwo tańców zrodziło się z charakteru ludu, jego sposobu życia i zajęć. Lud, którego życie było dumne i waleczne, wyraża tę dumę w swoim tańcu; w tańcach ludu beztrudnego i wolnego odzwierciedla się jego bezgraniczna swoboda i poetyckie uniesienie, narodowy taniec ludu mieszkającego w gorącym klimacie wyraża upojenie, namilność i zazdrość. Twórca baletu kierując się subtelnym smakiem, może czerpać z tych tańców pełną garścią, by określić charakter swych tańczących bohaterów. Rozumie się samo przez się, że jeśli wyczuł ich zasadniczy żywioł, potrafił go rozwinąć i wznieść się wysoko ponad oryginał, podobnie jak geniusz muzyczny tworzy cały poemat ze zwykłej, usłyszanej na ulicy piosenki”.

Balet Mojsiejewa, który ostatnio odniósł duże sukcesy w St. Zjednoczonych, może być uznany za jedną w swoim rodzaju „encyklopedię tańca ludowego”, zarówno własnych tańców narodowych, jak też sztuki choreograficznej różnych narodów świata. Zespół ten nie ogranicza się do etnograficznego odtworzenia rysunku tańca ludowego — chociaż ściśle przestrzega kanonicznych form tańca narodowego — lecz je artystycznie przetwarzając. Mojsiejew rozwija świadomie pierwiastek programowy w swoich kompozycjach. Wszystkie rosyjskie kompozycje taneczne — przeważające w programie Mojsiejewa — są zawsze prawdziwymi obrazami choreograficznymi, niekiedy o określonej akcji fabularnej. W głosnej

„Bulbie” np. nawiązał do kopania ziemniaków, podejmując ciekawą próbę wywodu form tańca z form pracy. Stosunek ruchów tanecznych do ruchów pracy jest tu jednak tylko zaznaczony; Mojsiejew dąży do uzyskania piękna przez posługiwanie się jednym ruchem zwielokrotnionym. Nie ograniczając się tylko do kopiowania form i rytmów ludowych, lecz inspirując się ich pięknem — pragnie wyrazić charakter tego ludu intensywniej, aniżeli czyni to taniec autentyczny.

Współcześni kompozytorzy i choreografowie całego świata sięgają do bogatej skarbnicy tańców ludowych, transponując je na swój język muzyczny i taneczny.

Również Roman Palester, jak i Manuel de Falla, sięgnęli do folkloru polskiego i hiszpańskiego, stylizując bogate rytmy taneczne tych narodów. Jakkolwiek „Pieśń o ziemi” — Palestra, powstała na krótko przed II wojną światową i odznaczona została w r. 1937 w układzie choreograficznym Br. Ni. żyńskiej w Paryżu złotym medalem, to łączy ją z „Czarodziejską miłością” — Manuela De Falla,

powstała już w czasie I wojny światowej (1915 r.), szereg cech wspólnych — przede wszystkim bliski stosunek do sztuki ludowej własnej ojczyzny. Kiedy u Palestra jest to stylizacja dość spekulatywnie wyidealizowana, u Manuela De Falla pulsuje ona gorącym „wibrato” hiszpańskiego temperamentu, jaki również przebiega z mezzosopranowego głosu pieśni „O udręce miłosnej”, „O biednym ogniku” i „O igraszkach miłosnych” (w dobrym wykonaniu Aliny Chocieszyńskiej).

Osobiście wolałbym w mieście wznowienia żywych obrazów „Pieśni o ziemi” — Palestra, np. „Daphnis i Chloë” — Ravela lub „Popołudnie Fauna” — Debussy’ego, czy „Pieśń o ziemi” — Strawińskiego, albo też inny, bliższy w naszym tańcu, balet współczesny. Nie mniej Opera poznańska w Manuelu De Falla pokazała nową, przygotowaną z pietyzmem i dużym smakiem artystycznym pozycję, która wespół z „Suitą hiszpańską” — Granadosa, w układzie Wójcikowskiego, wejdzie do żelaznego repertuaru. Bierzymy to za dobrą wróżbę na najbliższą przyszłość!

T. S.



Stella Pokrzywińska w balecie „Czarodziejska miłość” w Operze poznańskiej.

Fot.: Grażyna Wyszomirska

Czy pojęcia społeczne, obyczaje i nawyki jednostek są proporcjonalne do postępów wiedzy? Wydaje się, że chwilowo na to pytanie trzeba odpowiedzieć przecząco. Nauka bowiem rozwija się o wiele szybciej, niż świadomość konsekwencji społecznych płynących z tego faktu.

KONFLIKTY „WIEKU ZŁOTEGO”

Mineły już czasy Leonarda da Vinci, który był równocześnie doskonałym malarzem, konstruktorem maszyn prostych, architektem, projektantem aparatów latających, autorem wielu wynalazków z różnych dziedzin, uprawiającym poza malarstwem inne dyscypliny sztuki. Wiek dwudziesty jest epoką rozwiniętej specjalizacji i właściwie, aby w pełni opanować jedną gałąź wiedzy ludzkiej np. medycynę, biologię czy chemię (najszerszej pojmowaną) nie starczy ludzkiego życia. Wiedza nowoczesnego badacza-naukowca ma więc charakter dość wąski. I gdyby dobrze przeanalizować każde osiągnięcie naukowe ostatnich dziesięcioleci, okazałoby się, że nawet te, które są firmowane jednym nazwiskiem, kryją za sobą wielomiesięczną lub wieloletnią pracę zespołu ludzi, często bardzo nawet liczne.

To samo dotyczy realizacji ekonomicznej wielkich wynalazków technicznych. Sto lat temu wystarczyło skoncentrowanie paru jednostek dla budowy nowego przedsiębiorstwa przemysłowego; pięćdziesiąt lat temu trzeba było koncentracji środków setek jednostek; teraz dla nich potrzebne są setki i prace całych narodów. Znajdujemy się zaś u progu epoki, w której nie wystarczy już środki i praca jednego narodu. Coraz częściej mówi się o konieczności współpracy całej ludzkości dla realizacji wielkich, zmieniających życie na Ziemi zamierzeń.

Podstawowe więc zadanie przygotowania ludzi do nadchodzącej epoki leży w nauczaniu ich zespołowego działania. Każdy człowiek powinien widzieć swój osobisty interes w sile zespołu, bo tylko zbiorowo można dokonać rzeczy naprawdę wielkich. Warto tu zaznaczyć, że nowa epoka nie będzie wymagała wyrzeczeń, a zasada „rezygnacji z osobistego interesu” nie może i nie powinna polegać na ascetyce i jakiejś nowoczesnej wersji „cnoty ubóstwa”, lecz na rezygnacji z tendencji do przechwytywania owoców pracy zespołu — zarówno w skali jednostek, jak i społeczeństw.

Dotychczasowy rozwój systemów społecznych sędzi, ku coraz szerszym prawom demokratycznym; sędzi i idzie nadal — ku rozszerzeniu kompetencji decydowania o władzy na rzecz społeczeństwa; władza staje się silną — wolą ludu, a nie dyktaturą jednostek. Ten rozwój uznajemy jako prawidłowy choćby z tego względu, że zmierza on w przyszłość dalekiej jeszcze dla naszych wyobrażeń — ku obumarelu funkcji państwa w ogóle, przy czym chodzi tu o funkcje państwa jako wyrażającego siłę, mogącą nieposłusznych zmusić do określonego prawem postępowania.

Gdyby założyć, że potężne źródło energii atomowej i wielkie ośrodki „elektronicznego myślenia” dostawały się w ręce przywratnych jednostek — ich władza nad społeczeństwem osiągnęłaby nieprawdopodobne rozmiary. Monopolisci źródeł energii i „myśli” dysponowałiby władzą, przy której błędna dyktatura Napoleona i Hitlera.

Groźba ta ciąży nad niesłychanie burzliwym rozwojem nauki. Ludzkość dysponuje już jednak wielkim doświadczeniem i umie odkrywać zarożki dyktatury. Stąd można być optymistą i wy-

razić przekonanie, że ludzie nadchodzącej epoki — nie dopuszczą do historycznego odwrótu.

Króć poznania ludzkiego rozszerza się z siłą pękającej bomby. Atak na zjawiska nieznane i dotychczas nie wytłumaczalne postępuje ze wszystkich stron naraz. Coraz większy procent ludzi zajmuje się badaniami nad wąskimi wycinkami wiedzy...

Może mózgi elektroneowe, zwalniające uczonego z balastu wiedzy o szczegółach — stworzą zupełnie nowy, odmienny od dzisiejszego, typ naukowca? Może podstawową zaletą jego będzie przede wszystkim umiejętność kierowania pracą „mądrych aparatów”, czynność oczywiście bardziej skomplikowana od pisania na maszynie? Liczyć się wówczas będzie, co już powiedzieliśmy poprzednio, fantazja, wyobraźnia, intuicja naukowa — które w dzisiejszym stanie nauki, trudno nawet marzyć, by mogły być sztucznie odtworzone w „mózgu elektroneowym”.

W każdym razie pewne jest, że naukowiec „wieku złotego” nie będzie podobny do mola bibliotek, laboratoriów, pracowni. Nie będzie wykonywał — jak Fleming czy Erlich — setek lub tysięcy eksperymentów laboratoryjnych. Próby oczywiście będzie przeprowadzał zapewne w wielokrotnie większej ilości, lecz przy pomocy „mądrych aparatów” — zgodnie z zasadą, że po

step naukowy w sensie filozoficznym polega na wyborze słusznego rozwiązania z tysięcy czy milionów możliwości.

A przeciętny zjadacz chleba? Wymagane wykształcenie będzie coraz wyższe, to pewnie. Coraz większy zasób wiadomości potrzebny będzie człowiekowi do wykonywania pracy, która całkowicie straci swój fizyczny charakter. Jak rozwiązać tę sprawę pedagogów w dziedzinie „nauczania podstawowego”? Jak zdołamy przeprowadzić to, by człowiek 25-letni, osiągnący już wcześniej pełną dojrzałość fizyczną, był równocześnie dojrzały w sensie wykształcenia i przygotowania do pracy? Jak rozwiązana będzie taka sprawa — jak zanik fizycznego wysiłku przy pracy, co musiałoby prowadzić do biologicznej degeneracji? Przecież już dziś w USA pediatriści stwierdzili u wielu dzieci zanik mięśni kończyn dolnych wskutek prześiadania godzinami przed telewizorem. Antidotum na to znamy — jest nim sport. On więc (oczywiście nie sport wyczynowy) stanie się znaczącym ważniejszym elementem przygotowania człowieka do życia — niż dziś. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że sportem zajmować się będą nawet wielcy badacze i odkrywcy, po prostu — dla utrzymania swojej kondycji umysłowej.

Nadchodząca epoka kryje w sobie wiele rewolucyjnych nowości. Nie wszystkie da się przewidzieć, czy nawet przeczuć. Warto nad nimi się zastanowić, by młodą pokolenie już do niej dziś przygotować. Burzliwy postęp nauki może bowiem przynieść gwałtowny przewrót już w perspektywie kilkunastu czy kilkudziesięciu lat. W każdym razie na przestrzeni życia jednego pokolenia.

Janusz LIKOWSKI

Jednym z najwybitniejszych współczesnych malarzy polskich przebywających za granicą jest Celnikier. Obecnie mieszka on w Paryżu.

Na zdjęciu — fragment obrazu Celnikiera.

Muzykalia polskie w ZSRR

Akademia Nauk ZSRR przygotowuje do druku zbiór prac muzykologów radzieckich i polskich na temat rosyjsko-polskich kontaktów w dziedzinie muzyki. Akademia Nauk ZSRR ubiega się również o współpracę polskich muzykologów przy przygotowywaniu innych dzieł z tej dziedziny. I tak np. w jubileuszowym wydaniu poświęconym znakomitemu kompozytorowi rosyjskiemu, Michailowi Glinkie znajdzie się praca Witolda Rudzińskiego pt. „Glinka a Moniuszko”. Przed dwoma laty wyszedł w Związku Radzieckim pierwszy tom artykułów wybranych z zakresu muzyki polskiej. Wkrótce ukaże się drugi tom tego wydawnictwa. Złożą się nań m. in. publikacje prof. Józefa Michała Chomińskiego o raz prof. Zofii Lissy na temat muzyki polskiego odrodzenia i prof. Hieronima Feichta — „Mozart w Polsce”. Wstęp napisał radziecki znawca muzyki polskiej i autor licznych prac z tej dziedziny — prof. Igor Belza. Ten miłośnik muzyki polskiej jest również redaktorem serii prac pt. „Zapomniane utwory polskich kompozytorów”. Pierwsze dwa zbiorki są już białymi krukami. Obejmowały one znalezione w rękopisach i nigdzie nie publikowane utwory Ogińskiego, m. in. „Marsz polskich powstańców” oraz nie wydawane przez 130 lat mazurki Marii Szymanowskiej. Trzeci zbiorek obejmie utwory Feliksa Ostrowskiego, współczesnego Chopinowi, zupełnie zapomnianego kompozytora polskiego. (c)



LUBIE, wracając z miasta, nocą wstępować na dworzec. Ciągnie ku temu natura włóczęgi. Ogromny pod dachem plac, w którego kregu neonowych świateł trwają podróże, jak ryby w ogromnym akwarium oczekujące kiedy niewidzialna ręka wyłowi je, aby wrzucić do czystego nurtu rzeki. Miejsce gdzie krzyżują się drogi ludzi, którzy przygnani jakąś decyzją, dążąc ku radościom lub smutkom oczekującym ich na odległych stacjach, pozostawiają wśród tych ścian niespokojne wahania a niekiedy uśmiech lub cichy szloch. Co jakiś czas głos informatora w głośniku podrywa z chwilowego odrętwienia. Twarze ożywają się, niektórzy opuszczają z nadzieją dworzec i wsiadają na ścianie elektryczny zegar, który odmierza czas ludzkich oczekiwań. Reszta pozostaje na swoich miejscach, zegnając wzrokiem tych, których pochłania mrok peronów.

Potrąfię wyobrazić sobie, ubrać w realny kształt i — jeśli tak można powiedzieć — zmaterializować wir najróżnorodniejszych decyzji ludzkich, którym towarzyszy świat nadchodzących i odchodzących pociągów. I dlatego ogarnia mnie tu zawsze podniecenie, które nazywam „atmosferą dworca”.

Usiadłem przy jednym z kwadratowych stolików, przy którym tkwił spakowany mężczyzna o ciekawej, wyrazistej twarzy, pokrytej tą samą patyną oczekiwania, jaką pociągnięte były wszystkie inne twarze ludzi siedzących bliżej i dalej.

Trwaliśmy długą chwilę w milczeniu. Od czasu do czasu spoglądałem w

POCIĄG JESZCZE ODEJDZIE

stronę siedzącego. Zauważyłem, że i on obrzucił mnie kilka razy badawczym spojrzeniem. Oczy miał przekrwione i męczyły mnie one w tej twarzy ogorzalej, porośniętej siwiejącym, dawno nie golenym zarostem. Byłem w niewesołym nastroju i nie miałem ochoty na rozmowę. Wiele ciosów spadło na mnie tego dnia. Do tego dołączyły się wspomnienia, które mnie opadły jak psy. Czulem się samotny i opuszczony. Zdarzają się takie dni, które jeden z moich przyjaciół określa mianem „dod...zmu pospolitego”.

Pierwszy odezwał się on. Pytanie było typowe dla danej okoliczności. Głos miał chrapliwy i przepity. Wymyśliłem naprędce miejscowość, którą wymieniłem, po czym znów zapadło milczenie. Chciało mi się palić. Gniotąc w palcach zbyt twardego „Żeglarza” spostrzegłem, że sąsiad z zainteresowaniem przygląda się tej czynności.

— Zapalił pan? — zwróciłem się do niego podając mu paczkę.

Wziął skwapliwie. Zaciągnął się dymem.

— A pan daleko jedzie? — skwitowałem go podobnym pytaniem.

Potrząsnął przecząco głową.

— Ja tak samo jak pan.

— Też do... — zacząłem szukać wymienionej niedawno miejscowości.

Mężczyzna uśmiechnął się porozumiewawczo.

— Też tak samo — a potem dorzucił poufalistycznym tonem: — To pan na lewy chcesz mnie wziąć, starego wróbla?

Popatrzyłem mu w oczy i kiwnąłem głową. Dopiero teraz spostrzegłem, że ubrany był w wojskowy stary wypló-

wiały mundur. Miałem przed sobą jednego z ludzi nocnego dworca — włóczęgę.

— Może byś zrobił jedno piwko? — przerwał moje rozmyślanie. Głos jego zlał się z głosem megafonu, który anonsował odejście jakiegoś pociągu. Od stolików poderwała się większa grupa ludzi dążąc ku wyjściu.

— No jak, zrobisz piwko? — powtórzył niecierpliwie.

— Jakie pijesz jasne czy ciemne? — zapytałem prawie wesoło, ubawiony jego natarczywością.

— Co ci jest? Tak patrzyłeś przedtem na mnie, jak tajemnik — powiedział popijając piwo.

— E, zdawało ci się — odpowiedziałem.

— E, zdawało ci się — powtórzył przedrzeźniając. — Nie wiem co ci jest, ale się nie martw. Czasem człowieka chwyci, ale wszystko go... — mówiąc patrzył gdzieś w przestrzeń, potem zwrócił się do mnie.

— Daj jeszcze łożka — powiedział poprzednim tonem, sięgając do leżącej na stole paczki. Zapalił.

— Ne merci bien — wyrzekł kalecząc akcent. — Idę się trochę przekłamać. Szczęśliwej podróży — uśmiechnął się jak przedtem bezczelnie i zmrugał oko.

Przez chwilę nie mogłem się zorientować co się stało. Mężczyzna zmalował nagle jakby się po kolana zapadł w podłogę. Wrażenie było przejmujące.

— Tak, bracie! Skróć mi trochę w trzydziestym dziewiątym — powiedział widząc zmianę na mojej twarzy. Odwrócił się i poszedł śmiejąc się mały, szurając po podłodze gumą, która okrywała mu kolana i sterczące kikuty amputowanych nóg. Popatrzyłem za nim długo dopóki nie zginął w drzwiach wiodących na peron.

W. J. MIERZYŃSKI

Przypominamy Henryka Dąbrowskiego

Nieco dziwnie obeszła się historia z człowiekiem, którego imię było dla wielu Polaków w okresie niewoli symbolem walki o wyzwolenie, a jeszcze dzisiaj w słowach hymnu państwowego budzi uczucia dumy narodowej i miłości do ojczyzny. Kilka lat temu Poznań wymazał to imię z nazwy ulicy, którą 152 lata temu (w listopadzie 1806 r.) twórca legionów we Włoszech wracał do kraju, do Poznania. Niewiele o bohaterze narodowym wie młodzież, a o miejscu spoczynku zwłok generała prawie pytać nie warto — chociaż znajduje się ono w województwie poznańskim.

Dąbrowski nie znalazł zrozumienia już za życia wśród części społeczeństwa polskiego. Nazywano go „kondotierem”. „Bernardem Weimarskim”, nawet „Niemcem”. Dopiero historycy pierwszej połowy obecnego stulecia z Szymonem Askenazym i Adamem Skałkowskim na czele oddali sprawiedliwość J. H. Dąbrowskiemu, przypominając nie tylko wielki talent wojskowy generała, lecz również jego gorący patriotyzm.

Miał matkę Niemkę i zapewne pod jej wpływem ojciec porzucił Polskę w 1786 roku i przeniósł się do Niemiec. Henryk miał wtedy 11 lat. Przez 25 lat wychowywał się w środowisku niemieckim, co wywarło wielki wpływ na jego umysłowość, a równocześnie utrudniało życie po powrocie do Polski. Brak wiadomości o sytuacji w kraju spowodował np. złożenie przysięgi na wierność Targowicy przez młodego wicebrygadiera wojsk polskich.

Kiedy wybuchła insurekcja kościuszkowska, Dąbrowski wstępuje w jej szeregi. Wstawa się obroną Warszawy i brawurą wyprawą do Wielkopolski dla wywołania powstania. Za osiągnięcia te otrzymuje nominację na generała-porucznika.

Po klęsce powstania odrzuca karierę wojskową, jaką proponują mu zaburcy. Kłóci się o sprawę Polski w Petersburgu i w Berlinie a wreszcie we Francji. W 1797 r.

tworzy w Lombardii, we Włoszech, legiony polskie. Oprocentował się wraz z nimi chwila wojenna a potem przeżywa ich tragedię. Nie rezygnuje z walki o Polskę, gdy pakt Napoleona z zaborcami ojczyzny zdają się przekreślać rachuby na wkroczenie do kraju wraz z wojskami francuskimi. Chwyta się przeróżnych sposobów — nieraz wprost fantastycznych — dla odbudowania państwa polskiego. W tym celu porozumiewa się z Wiedniem a nawet chce opanować część wysp greckich, aby tam stworzyć namiastkę ojczyzny.

Nadechłodził rok 1806 a w nim klęska Prus pod Jeną i Austerlitz. Na wezwanie cesarza pośpiesza Dąbrowski do Berlina a stąd przez Międzyrzecz do Poznania. Ucieczkę Prusaków z Poznania i przybycie byłego wodza legionów do stolicy Wielkopolski przedstawił Wieszcz w VII księdze „Pana Tadeusza”. Drugi to już raz przybywa Dąbrowski do Wielkopolski z misją wywołania powstania. W przedlwny sposób losy wiążą go z tą ziemią.

Na czele oddziałów polskich walczy pod Tczewem, gdzie doznaje kontuzji nogi. Wy-

swobadza Grudziądz, Gdańsk i Frydland. W 1808 roku, a więc równo 150 lat temu, J. H. Dąbrowski osiada na stałe w Wielkopolsce, gdyż Napoleon daje mu na własność Winnogórze, posiadłość pod Miłostawiem, o kilkanaście kilometrów od Wrześni. W 1809 r. uczestniczy w wojnie z Austrią. To on jest autorem słynnego planu wyprawy do Galicji. Następnie walczy z Napoleonem przeciw Rosji. Po klęsce cesarza nie odstępował go. Gdy ginie książę Józef Poniatowski, na czele wojska polskiego staje Dąbrowski.

Koniec epopei napoleońskiej nie zatakuje Dąbrowskiego w jego walce o wyzwolenie kraju. Wstępuje jeszcze raz na widownię jako organizator siły zbrojnej w Królestwie Kongresowym, wycofuje się jednak po niedługim czasie, gdyż nie może służyć pod rozkazami księcia Konstantego. W Winnogórze wskutek gangreny w zranionej nogi umiera w dniu 6 czerwca 1818 roku. Zwiłki jego spoczyły w wiejskim kościełku, pod sklepieniem kaplicy z motywami orłów polskich. Skromny grobowiec w stylu empire nosi krótki, żołnierski napis: Henryk Dąbrowski.

Wielu Polaków nie zna tego grobowca. Rzadko tu przybywają wycieczki. A przecież — jak stwierdza Szymon Askenazy — Dąbrowski nie był mniejszym od Poniatowskiego i Kościuszki, którzy spoczywają w panteonie narodowym na Wawelu. „On był po prostu inny. On innej odpowiadał potrzebom. On inny nosił obowiązek. Cnota narodowa — to Kościuszkowa. Honor narodowy — to książę Józef. Ocalenie publiczne — to Dąbrowski...”

On jest od czarnej roboty. On nie stąpa w górnych blaskach idealnego symbolu. On siedzi jak cyklop w dymnej, huczącej kuźni ocalenia publicznego, gdzie nieustannie uderzenia jego młota biją w jeden takt: byle była Polska...”

Wiele zawodów i goręczyzna Dąbrowski od współczesnych. Nie on został wodzem wojsk polskich Księstwa Warszawskiego. Przeżywał bunt, spiski żołnierzy, spotykał się z niewagą i kpinkami. Przetrwiał wszystko. Nie tylko deklaratorem republikańskim hasła równości, lecz realizował je w praktyce, domagając się braterstwa między Polakami, polecając uczyć analfabetów itd. Był uosobieniem systematycznej pracowitości i obowiązkowości, tych cech których narodowi tak brakowało i nadal brak. Nie znosił wystawności ani w ubiorze ani w życiu publicznym. Nie chciał imponować. Dlatego przeszedł przez dzieje narodu zupełnie inaczej jak wielu mu równych.

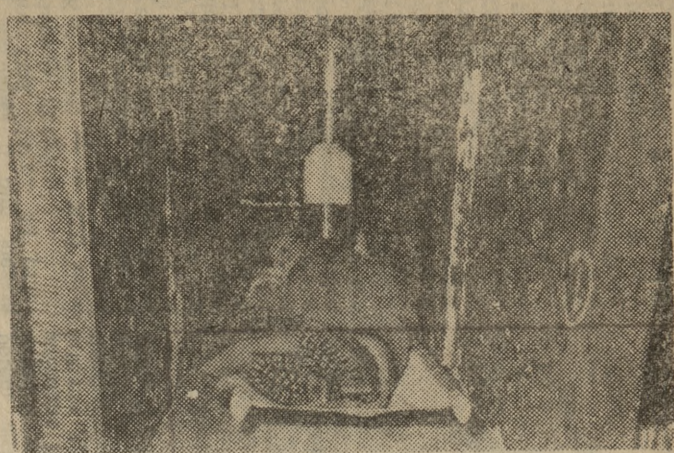
Skoro jednak historia ma być „magistra vitae”, trzeba dojrzeć wielkość, jaką dla nas przedstawia Jan Henryk Dąbrowski. I trzeba oddać, co mu się słuszenie należy. Jeżeli nie znajdzie się dla niego miejsca na Wawelu, to wejść powinien w chwałę tam, gdzie już dawno spoczął jego podkomendny, autor „Mazurka Dąbrowskiego” — Józef Wybicki. Tym miejscem są groby zasłużonych na Skałce poznańskiej.

Tadeusz JANKOWSKI

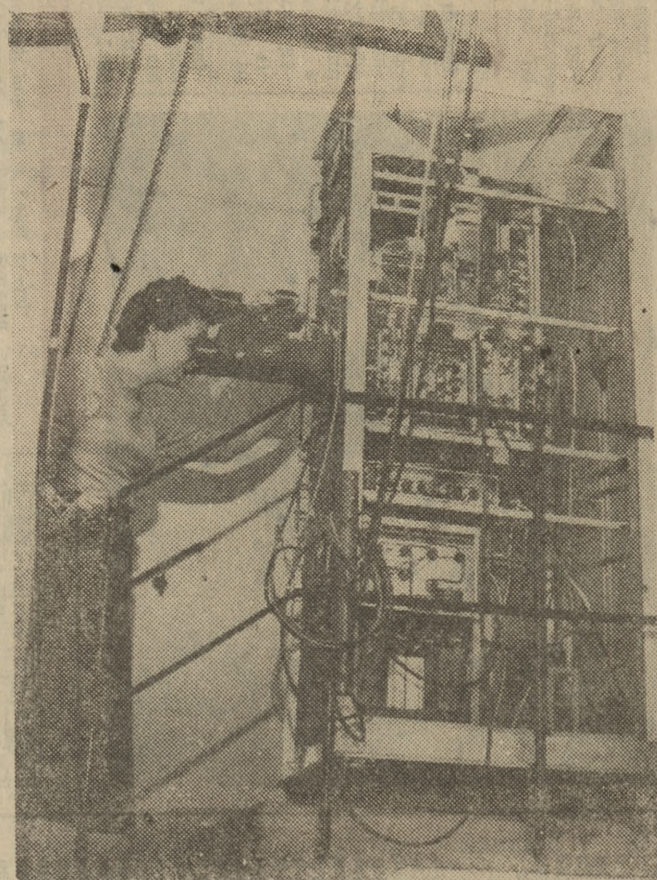
W komorze „Hugo“

Szwedzki instytut badań czy energii jądrowej uruchomił ostatnio komorę do badań promieniowania radioaktywnego. Komora ta, nazwana „Hugo”, została zbudowana z płyt pancernych, pochodzących z krążownika niemieckiego „Tirpitz”, który został zatopiony w czasie II wojny światowej.

Komora jest wyposażona między innymi w specjalny aparat notujący natężenie promieniowania „gamma” wydobywające się z ciała człowieka.



Przed zamknięciem pancernych drzwi: osoba badana leży pod aparatem notującym natężenie promieniowania „gamma”. Czas trwania badania wynosi 1 godzinę.



Zespół aparatów kontrolujących zachowanie osoby badanej w komorze „Hugo”.



Po godzinnym przebywaniu w komorze „Hugo” jedna z pierwszych osób badanych opuszcza z zadowoleniem to pomieszczenie.

Fot. (3) CAF

Nowości z kraju i ze świata

• W Instytucie Automatyki i Telemechaniki Akademii Nauk ZSRR skonstruowano maszynę elektroniczną, która może analizować rozmaite projekty urządzeń automatycznych. Za pomocą nowej maszyny można wykrywać wady również w gotowym urządzeniu. Maszyna wskazuje błyskawicznie na błędy w obliczeniach, informując przy tym, gdzie tkwi omyłka i jak ją usunąć. (c)

• Niejednokrotnie już donosiła prasa o wstępnych projektach budowy wielkiego kanału wodnego, łączącego wody Odry z wodami Dunaju. Tocz się na ten temat rozmowy naukowców i techników z Polski, Czechosłowacji i NRD. Kanał Odra—Dunaj to sprawa przyszłości, wykonanie pełnego opracowania techniczno-ekonomicznego przewiduje się na 1970 r. Już dziś jednak można przewidzieć, co w tym wypadku czeka Odrę. Polski odcinek kanału ma wynosić 51 km i łączyć się z wodami Odry na drugim stopniu Kanału Gliwickiego; dziewięć kilometrów odcinek Kanału Gliwickiego zostanie włączony do drogi wodnej Odra—Dunaj. W tym celu trzeba będzie wykonać 2 śluzy oraz przeprowadzić roboty ziemne obejmujące 7,5 mln m³.

• Automatyczna stacja meteorologiczna została zainstalowana w australijskiej bazie MGR w Zatoce Davisa. Prowadzi ona obserwacje meteorologiczne, zapisując bez obsługi ludzkiej, wyniki pomiarów ciśnienia, temperatury, kierunku i szybkości wiatru. Swoje obserwacje stacja notuje alfabetem Morsego. Dokładność pomiarów kontroluje mózg elektroniczny. (k)

• Narkotyk dla rekinów wynaleźli zoologowie z Marinenland i posługują się nim przy przeprowadzaniu badań naukowych. 200-kiłogramowy rekin po zaaplikowaniu narkozy zasypia w ciągu minuty. Środek ten jest zupełnie nieszkodliwy.

„Najbardziej lubię kotlety i kartofle“

Ma 23 lata, czarna, kędzierzawa głowę i szeroki, rozbrajający uśmiech. Jego warszawscy koledzy nie powiedzą o nim inaczej, jak „Murzyn”, choć Paul ma chęć z metr osiemdziesiąt wzrostu, ubiera się modnie i jest już na czwartym roku ekonomii politycznej na Uniwersytecie Warszawskim.

— Jak ci się żyje w Polsce?

Rozmawiamy trochę po polsku, trochę po angielsku i rozumniemy się doskonale. Od razu, bez żadnych ceregieli zaczęliśmy się „tykać”. Zauważyłem, że jest to w zwyczaju Paula.

— Żyje się zupełnie dobrze — odpowiada. — Mam wygodny pokój, otrzymuję stypendium, korzyść z stołówki.

— A co najbardziej lubisz?

— Kartofle i kotlety! Takich jak u was, w Ugandzie nie ma...

Pytam, dlaczego wybrał Polskę jako miejsce swych studiów.

— Bo w Polsce są eksperymenty gospodarcze. Poza tym nauka stoi tu wysoko, macie dobrych ekonomistów i dobre szkoły. No i można się uczyć, nie pracując za darmo. Dla kogoś, kto nie ma zbyt wiele pieniędzy, jest to szczególnie bardzo istotne.

O Ugandzie, ojezyźnie Paula Semwange'a wiadomo mi tylko, że jest to „brytyjski protektorat” w Afryce, leżący między Sudanem, Kenią, Tanganiką i Kongo, o obszarze 244 tys. kilometrów kwadratowych i ok. 6 milionów ludności — kraj typowo rolniczy, eksportujący piwo gospodarki plantacyjnej, głównie bawełnę (65 tys. ton), doskonałą kawę (35 tys. ton); kraj, którego stolicą, Entebbe — jest mały miasteczko wielkości Chodzieży lub Wągrowca.

Paul prostuje niektóre moje wiadomości o swoim kraju i rozszerza je nieco. Mówi np., że głównym ośrodkiem gospodarczym Ugandy jest Kampala, a nie miasteczko Entebbe, jak to powiedziałem. W Waszyngton do Nowego Jorku, Oczywiście w odpowiednio zmniejszonej skali.

— A ludność mamy dziś prawie 8 milionów. Statystyki są zawsze nieco spóźnione i niezbyt dokładne. Oprócz bawełny i kawy możemy eksportować dziesiątki innych artykułów, takich jak jabłka, pomarańcze, cytryny, których jest u nas tak wiele, że nie nie kosztują, następnie — ryż, kukurydzę, tytoń, drzewo, herbata, żelazo, miedź, złoto, diamenty...

— Dlaczego więc nie eksportujecie się?



— Gospodarczo jesteśmy, niestety, zależni od Anglików. Wywożą od nas to, czego im najbardziej potrzeba. Mamy jednak nadzieję, że to niedługo potrwą, Ghana jest już niepodległa, my będziemy także.

— Zaprośisz mnie kiedyś do Ugandy?

— Oczywiście! Nie jest daleko. Wsiądziesz na statek, pojedziesz przez kanał La Manche, Atlantyk, Morze Śródziemne, Suez, Morze Czerwone, potem, kawałek Oceanem Indyjskim — do Kenii. A stąd koleją lub samochodem do nas.

— Rzeczywiście drobnostka. Ale czy nie będę się tam czuł trochę obco?

— Bynajmniej. Ludzie tacy sami jak w Polsce. Podobnie żyją, podobnie mają kłopoty. Zdziwiłbyś się nawet, jak mało różnią się podstawowe formy obyczajowe, sposoby bycia, myślenia, usposobienie i charakteru ludzi — w Ugandzie i na przykład w Polsce. I u nas ludzie podobnie jak tutaj zawierają między sobą znajomości, odróżniają zło od dobra, dzielą pobyty na wyższe i „inwestycyjne”, lubią muzykę jazzową, chodzą do kina.

Karol RZEMIENIECKI

W Warszawie studiuje obecnie ok. 480 studentów zagranicznych. Najwięcej jest Koreańczyków, Chińczyków, Bułgarów, Albańczyków. Są reprezentanci Polonii francuskiej. Uczą się tu Niemcy, Węgrzy, Rosjanie, Jugosłowianie, Grecy, nie brak również przedstawicieli Indonezji, Wietnamu, Indii, Nepalu, Hiszpanii, Stanów Zjednoczonych, Iraku, Iranu, Brazylii i Sudanu. Jeżeli chodzi o kierunki specjalizacyjne — największym powodzeniem cieszy się ekonomia polityczna następnie filologia, historia sztuki, a z wydziałów politechnicznych — mechanika.

FELIETON Z PROPOZYCJĄ

Jest sporo zasług samego zespołu poznańskiego Studenckiego Teatru Dramatycznego w tworzeniu wokół siebie atmosfery zapomnienia. Z powodu trudności „obiektywnych” trzeba było odłożyć interesujące próby nad Plautem, potem nad Giraudoux — by wreszcie, po długotrwałych mękach twórczych, przedstawić publiczności króciutki spektakl, złożony z trzech scenek, wyjętych z zeszłorocznych numerów „Dialogu”. Są to: „Płyty” Krystyny Uńchowskiej, „U Serafina” Tadeusza Siliwaka oraz „Trio absurdałne” Ewy Szumańskiej.

Teksty zawierają wszystko, co charakterystyczne dla naszej epoki (?) postgodotowskiej. Było więc parę egzystencjalnych refleksji, autentycznych — choć pochodzących z marginesu życiowego, podanych jednak w formie bełkotli-

wej, zdradzającej bardzo powierzchowne obznajomienie z teatrem awangardy („Płyty”); był święty w pomysłach a słabszy w autorstwie wykonaniu ironiczny komentarz do „Czekając na Godota” („U Serafina”); był wreszcie, na końcu, znakomity obraz satyryczny, napisany pod patronatem mistrza grotesku — Galczyńskiego („Trio absurdałne z księżycem”). Reżyserował Tadeusz Sabara, podchodząc bardziej indywidualnie tylko do tekstu Siliwaka; dał mu szerszą perspektywę, przez co, moim zdaniem, wzmocnił znacznie jego wymowę. Reżyser zamknął wszystkie teksty ramą metalowej makiety siatki geograficznej, raz sugerując rozszerzenie „ważności” problemu do skali powszechnej (zasczyt dla Uńchowskiej), kiedy indziej trafnie rozszerzając ramę celi Serafina. Wspa-

niała ilustrację muzyczną spektaklu stworzył Jerzy Milan, scenografię — bardzo oszczędną — Ryszard Grajewski. Kier. literackie — Jerzy Ziomek.

Słabą stroną widowiska były niejednolite kwalifikacje aktorów.

Na marginesie premiery STD-

kacje aktorskie zespołu. Na rzetelne uznanie zasłużyła tylko Halina Stefanowska — bardzo sugestywna w „Płytkach”, i Leopold Berkowski, zadziwiająco dobry w celi Serafina (rola Pawła). Ludomir Lejman miał dobre chwile w „Trio”, to samo Anna Hetmańska i Hanna Dolata.

Ostatnim spektaklem STD zamknął jakiś ważny okres

rozwojowy, wyznaczony premierami Staffa i Vane'a. Nazwałbym go przejściem od „teatru” (znakomity przed trzema laty „Wieczór Trzech Króli” Szekspira) do „klubowego eksperymentu nad tekstem”. Wzię się z tym naturalne ograniczenie kręgu odbiorców i konieczność szukania satysfakcji w samej pracy i uznaniu nie-licznych wciąż jeszcze zwolenników takiej formy.

Myślę jednak, że wymieniony kierunek pracy nie powinien w całości absorbować tak przeżnego środowiska, jakim jest młodzież akademicka. Ambicją zrzeszenia studentów i aktywów kulturalnego Uniwersytetu powinno być rozszerzenie działalności STD, wzbogacenie jej — dla przykładu — o jakieś studenckie „Ateneum”, upowszechniające, zgodnie z tradycją środowiska akademickiego, kulturę teatralną na obszer-

nych wciąż jeszcze peryfe-

riach naszego życia kulturalnego. Oczywiście warunkiem realizacji takich ambicji powinno być ustabilizowanie zespołu, porzucenie atmosfery „z dnia na dzień” i tych czynników, które kazaly zawiesić planowane premiery Plauta i Giraudoux. Na powszechnie uznanym repertuarze rosły by wtedy indywidualności, które pozwoliłyby uniknąć w ambitnych spektaklach nieporozumień aktorskich.

Moja propozycja może być w niektórych punktach dyskusyjna, nawet nierealna — wszyscy zdajemy sobie jednak sprawę (i zespół STD, i grono wielbicieli), że na obecnej drodze trudno będzie uniknąć w przyszłości, nawet przy najlepszych sukcesach, epitetu: „efemeryda”. A przecież efemerydy nie liczą się w dorobku kulturalnym miasta.

Michał MISIŃNY



Fot.: H. Dera

ZNACIE? NO TO ODPOWIEDZCIE

Słoneczna pogoda nie sprzyja wprawdzie rozwiązywaniu łamigłówek — doskonale za to nadaje się do wędrowek i spacerów. Nasze zaś zagadki konkursowe mają to do siebie, że można (a nawet niekiedy trzeba) rozwiązywać je podczas przechadzek po mieście. Jeśli więc od razu nie odgadliście, jakiego to fragment budynku utrwalił fotograf na swym zdjęciu — wyjdźcie na spacer i patrzcie uważnie...

Jeśli odgadnięcie trafnie — trzy wylosowane nagrody książkowe „Nowego Świata” przejdą w Wasze ręce.

W tym tygodniu za spostrzegawczość i znajomość Poznania (figurka przedstawiała fragment fontanny przy al. Marcinkowskiego) nagrody otrzymują Leszek Kostrzewa — ul. Chłodna 22/7, Jerzy Rospond — ul. Mickiewicza 13/9 oraz Stanisław Bydłowski z Wągrowca, któremu nagrodę prześlemy pocztą. (Pozostałe nagrody do odebrania w redakcji pok. 66 w godz. 11–15).

ALFRET HISTORIA ciekawostki

KRUPCZYŃ (pow. Gostyń) — wzmianki o nim sięgają roku 1258. Nazwa od przeczyszczenia — Krupka.

KRZYWIN — w XIII wieku gród kasztelański. W roku 1237 — miasto, 20 lat później przeszedł na własność Benedyktynów z Lubina. W XV i XVI wieku pilnował śląskiego traktu handlowego. Utrzymywał most na Obrze, dbał o drogi, kupcom przydzielał straż. Potem powoli zaczął schodzić na... psy. Dziś ciche, pracowite miasteczko, które nie chce się poddać niesprzyjającemu mu losowi.

KRZYŻANKI (pow. Gostyń), w r. 1399 Krzyżany. Nazwa od Krzyżana czyli Chryzostoma.

KSIĄŻ — pierwsza notatka o nim pochodzi z XII wieku. Część tej osady, tak zwany Książek — Mieszko Stary darował klasztorowi św. Wincentego we Wrocławiu. Było to przed rokiem 1193. W roku 1273 grodem kasztelańskim zawiadywał niejaki Wojśław.

Miasto przed rokiem 1458 wydało kilku sławnych muzyków, którzy popisywali się w Krakowie, a jeden z nich był nawet... trębaczem miejskim (XV w.).

W r. 1656 schroniła się tu część Żydów ze Sremu. Urzędnik dworski Rusiecki kazał ich spędzić do dworu, a potem wraz z mieszczanami urządził wielką rzeź. Zginęło wówczas 124 Żydów. Ich majątkiem zaś wartości 50 tysięcy ówczesnych złotych podzielił się mieszczaństwo między sobą. (j. p.)

„Życie zaczyna się po sześćdziesiątce”, „To jeszcze potrafiemy” — takie oto hasła przyświecały p. Jean Wald z Nowego Jorku, kiedy montowała pierwszą i jedyną na świecie orkiestrę jazzową, składającą się wyłącznie z... babek. Sukces olbrzymi, ludzie walił drzwiami i oknami, by posłuchać jak 25 babek i prababek (jest kilka w zespole) gra boogie-woogie. A mówią, że jazz — to tylko młodość...

Na zdjęciu („Sie und Er”) — fragment „Granny Band”. Z trąbką — założycielka i kierowniczka J. Wald.



— Niech go pan wyleczy doktorze! On musi jeszcze siedzieć 25 lat...

Rozwiązanie krzyżówki

Nagrody, przyznane drogą losowania otrzymują z Poznania: Barbara Siwka — ul. Dąbrowskiego 472, Marian Krzyżan — pl. Wolności 3 m. 31, Eugeniusz Zerebeccki — ul. Matejki 56 m. 6 oraz Kalina Wiśniewska z Wrześni i Marian Taczaka ze Szczecina. Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą; pozostałe można odebrać w redakcji „Nowego Świata” (pok. 66) w godz. od 11–15.

H	K	A	R	A	R	E	T	T	
A	P	A	R	A	T	T	Y	K	A
R	M	A	J	O	R	A	T	U	
A	M	I	D	O	L	A	S	Y	
P	A	L	N	S	O	N	E	T	
G	P	E	R	O	N	Z			
R	O	B	O	T	L	E	T	A	N
A	T	O	L	P	I	E	A	M	A
D	R	A	R	Y	T	A	S	R	
A	M	E	N	Z	E	L	A	N	T
R	K	A	N	A	R	E	K	Y	

NIEDYSKRETNY

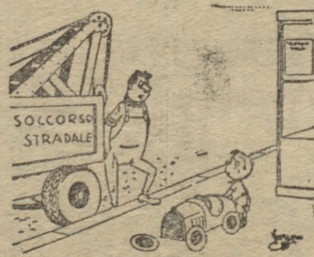
W miejscowości Hackenwack (USA) wydarzył się niecodzienny wypadek. Młoda para małżeńska Jackson została zbudzona ze snu straszliwym łoskotem. Jak się okazało przyczyną była... ciężarówka, która wpakowała się do sypialni przez rozwaloną ścianę partelowego domu. Kierowca pojazdu grzecznie przeprosił państwa Jackson za niespodziewany najazd, poczym wyciszył tylny bieg, czym prędzej odjechał. Młodzi małżonkowie byli tak przerażeni, że zapomnieli zaalarmować policję.

Z MUZEALNICTWA

Oprócz muzeów naukowych, istnieją również muzea rzeczy śmiesznych i dziwnych. I tak np.: w Waszyngtonie znajduje się muzeum sfalszowanych obrazów, Anglia zaś poszczyciła się może muzeami przedmiotów magicznych, muzeum butów, muzeum parasoli oraz muzeum spodni. W muzeum spodni jednym z najcenniejszych zabytków są historyczne spodnie Wellingtona.

NA RAZIE...

Malajczyk Mat Saahab Ben Mohamed pochwalił ostatnio swą 14 żonę. Mohamed liczący 116 lat oświadczył dziennikarzom, że na razie nie myśli o ożenku.



— Czy to ty wzywałeś Pogotowie Techniczne?

SZKOŁA CIERPLIWOŚCI

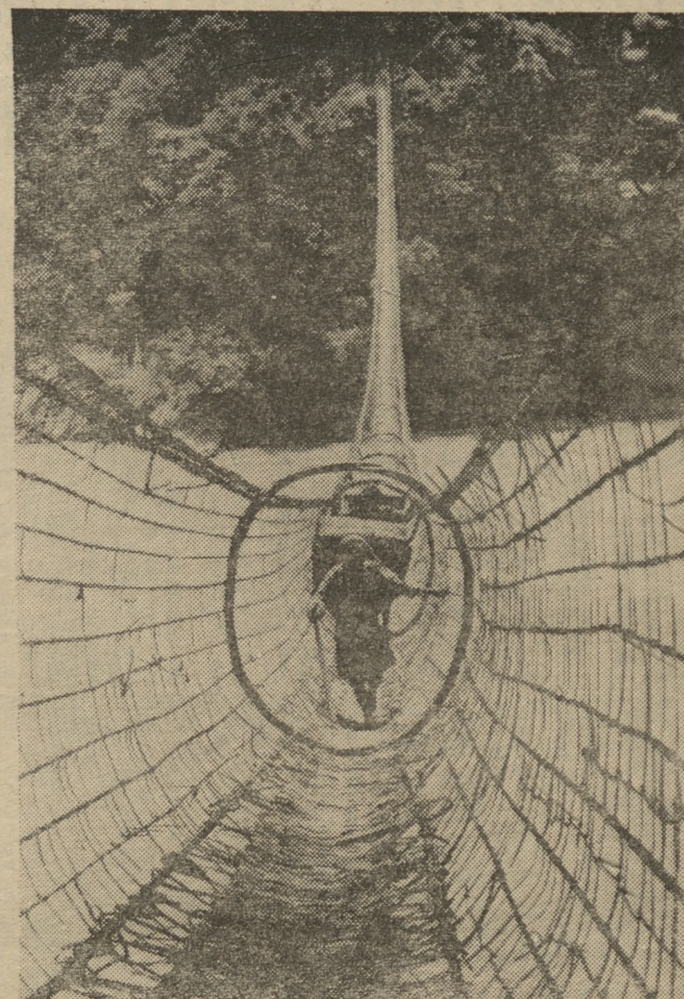
Jeden z przepisów statutu Związku Hodowców Królików w Cuxhaven głosi: „Dobry hodowca królików musi być czło-wiekiem żonatym, gdyż inaczej nie osiągnie dobrych wyników. Kawalerowie nie nadają się, ponieważ nie posiadają ani cierpliwości ani opanowania.”

KTÓRA PŁEĆ ODPOWIADAŁA?

Słynny amerykański instytut Gallupa, przeprowadził ankietę na temat: „W jakim wieku kobieta jest najpiękniejsza”. Przeszło 70 proc. uczestników ankiet odpowiedziało: „Pomiędzy 30 a 40 rokiem życia”. (mz)

SKUTEK UPALU

W związku z ostatnimi upałami kwatery główna wojsk amerykańskich w NRF wydała następujący komunikat: „Wodę i lód należy przed użyciem przegotować”. (now)



Wiszący most pleciony z trzciny w prowincji Loyu, w południowo-wschodnim Tybecie.

CAF

Nieco egzotyki



(w miejsce cytryn)

Tajemniczy „Opel” na ulicach Kruszwicy

Okazuje się, iż nie tylko Poznań — z racji odbywających się w nim Targów — ma „monopol” na podziwianie extra-nowoczesnych limuzyn i ich właścicieli. Mieszkańcy spokojnych miasteczek kujawskich — Inowrocławia i Kruszwicy przeżyli ostatnio podobną sensację. Ulicami tych miast przemknął — jednego z ostatnich dni kwietniowych — elegancki „Opel-Kapitan”, z zagranicznymi znakami rejestracyjnymi. Mimo tych rzucających się w oczy oznak cudzoziemszczyzny — podróżni z „Opła” z podziwu godną znajomością terenu tudzież języka polskiego, „trącającego” nieco gwara pomorską, trafili do inowrocławskiej restauracji i bez większej trudności zamówili śniadanie. W Kruszwicy „cudzoziemska ekipa” skierowała koła swego samochodu wprost na stary niemiecki cmentarz. Tutaj — wzbudzając niemałą sensację — trzech panowie rozkopali jeden z grobów, wydobyli zeń walizkę, wsiedli z powrotem

— Strasznie mi dzisiaj ręka, drżała przy goleniu...



● Kobiety myślą, że księżyc jest stworzony do oświetlania ich buduaru. (Flaubert)

● Mężczyzna może kochać jednocześnie dwie kobiety, ale tylko tak długo dopóki się nie zorientują. (Colette)

● Gdy urzędnik dostanie obrotów władzy o promieniu centymetra, postara się, ażeby ona miała obwód koła o promieniu kilometra.

(Al. Świętochowski)

● Byłoby dobrze, gdyby od czasu do czasu jakiś poeta posiadał majątek. Pokazałby bogaczom co można z nim uczynić. (Musset)

● „W świecie, powiedział pan N..., masz trzy rodzaje przyjaciół: przyjaciół, którzy cię kochają; przyjaciół, którzy gwiżdżą na ciebie; przyjaciół, którzy cię nienawidzą”.

(Chamfort)

● Nasze troski byłyby znośne, gdyby nie sprawiali radości naszym sąsiadom.

(Makuszyński)

● Mężczyzna może być szczęśliwy z kobietą tak długo, póki jej nie pokocha.



Maria Versini, młodziutka aktorka Comédie Française, gra rolę Marii Gabello, młodej dziewczyny w nowej wersji filmowej „Opowieści o dwóch miastach”, według słynnej powieści Dickensa.

do auta — i opuścili bez większego żalu ziemię kujawską. Rozbitą grobowiec należał do bogatej rodziny Wilmowiczów — niemieckich lub zniemczonych zupełnie mieszkańców Kruszwicy, używających ponoć tytułu baronów.

Kim byli owi tajemniczy pasażerowie „Opła”? Czy rzeczywiście cudzoziemcami? Co uwięziło ich w wykopanej z grobowca walizce? Wszystkie te pytania pozostają na razie bez odpowiedzi. Jedynym, jak dotąd, echem tej całej afery jest rozkopywanie okolicznych cmentarzy wokół Kruszwicy przez kombinatorów, którzy nie chcą się dać ubiec.